

Wilczak: Chcą - to robię

Data publikacji: 11.05.2011 0:35

□

O muzyce i komponowaniu rozmawiamy z Władysławem Wilczakiem – muzykiem i kompozytorem, który niedawno odebrał nagrodę Miasta Cieszyna za wybitne zasługi w dziedzinie kultury.

Łukasz Grzesiczak: Z czym Panu kojarzy się muzyka?

Władysław Wilczak: Ze wszystkim. Jestem wykształconym muzykiem. Grałem na skrzypcach i wielu innych instrumentach (fortepian, bębny). Muzyka kojarzy mi się też z codziennością, co dzień obecna jest w moim życiu.

Pamięta Pan pierwsze dźwięki, które Pan zarejestrował?

To były jeszcze lata 50., uczyłem się wówczas gry na skrzypcach w szkole muzycznej. W Kościele Ewangelickim siedziałem z przyjacielem zawsze przy organach. Grali na nich wspaniali muzycy (Jan Gawlas, Karol Hławiczka, Paweł Kaleta). Zastłuchiwałem się w ich dźwiękach. Ale w tym czasie na długo pokochałem skrzypce i tylko skrzypce.

Co Pana rozkochało w muzyce?

Jestem absolwentem Liceum im. Kopernika oraz Szkoły Muzycznej w Cieszynie. Jednak moja matka zdecydowała, że muzyk to żaden zawód i mam studiować polonistykę. Na szczęście na polonistyce uczył profesor Jerzy Bubik, który był muzykiem i na szczęście znał moją mamę. On powiedział: - Nie pójdziesz na polski, pójdziesz na wychowanie muzyczne. Skończyłem Studium Nauczycielskie na kierunku wychowanie muzyczne. Później zacząłem uczyć muzyki w cieszyńskiej Szkole Ćwiczeń nr 7 . W międzyczasie skończyłem Akademię Muzyczną w Katowicach - Wydział Wychowanie Muzyczne, Wydział Muzyki Rozrywkowej, Kompozycji i Dyrygentury u Jana Wincentego Hacela, Karola Stryji, potem doktorat u prof. Stuligrosza w Poznaniu. Od 1971 roku zacząłem wykładać w cieszyńskiej filii Uniwersytetu Śląskiego.

A w roku 1979, Pan – wykształcony muzyk – pojechał na Zachód grać w restauracjach...

Dokładnie. Byłem młody, chciałem zasmakować życia, a młodzi i zdolni na filii nie mieli czego szukać...

Wykształcony muzyk, sztuka wysoka, a tu „granie do kotleta”...

Myli się Pan. W Niemczech to wygląda zupełnie inaczej niż w Polsce. W Polsce gra się dużo na weselach. W Niemczech się gra do słuchania, głównie klasyczne rzeczy. Dwadzieścia dwa lata tam byłem w Niemczech. Wreszcie skończyłem z tym wszystkim i w 1991 roku wróciłem do Polski, gdzie założyłem Prywatne Studium Muzyki Rozrywkowej, które prowadzę do dziś. Wychowałem wielu znakomitych muzyków – choćby obecną wokalistkę Blue Cafe. Wielu z nich robi karierę za granicą.

Skąd u Pana narodziła się pasja nauki muzyki?

Miałem ją od zawsze. Już grając w Niemczech uczyłem na Akademii Muzycznej w Hamburgu. Wszedłem tak z ulicy. Nikt nie pytał mnie o żadne dokumenty. Sprawdzone moje kompetencje i z miejsca zostałem zatrudniony. Tam poznałem choćby Luciano Pavarottiego. To fantastyczny muzyk.

Uczy Pan już...

Bardzo długo. Czterdzieści lat.

Dziś młodzież jest mnie umuzykalniona?

Młodzież jest mniej umuzykalniona, wszystko przez dzisiejsze media – one nie dbają o umuzykalnienie młodzieży.

Słyszymy argumenty, że muzyka popularna z lat 50. i 60. była bardziej skomplikowana, lepiej zaaranżowana, muzycznie po prostu lepsza niż dzisiejsza. Czy to jest prawda?

Nie. To tylko pozory. Muzyka jest co raz lepsza. Proszę sobie wyobrazić jaką wielką rewolucją było komponowanie przy użyciu komputera. Wcześniej aranżacje pisano ołówkiem i ktoś musiał mieć dobry słuch wewnętrzny, żeby mógł sobie to wyobrazić. Teraz może Pan to odsłuchać wcześniej, zagra to Panu komputer. To ogromne ułatwienie i wiąże się z tym postęp w muzyce popularnej.

Mówił Pan, że muzyka jest całym Pana życiem. Jak to wygląda obecnie?

Ciągle komponuję na chóry, zespoły, dla solistów - po prostu na zamówienie. Ciągle piszę. Staram się też zainteresować młodzież muzyką, stąd moja praca w Studium.

Chce się Panu jeszcze? Po tych czterdziestu latach...

Dlaczego nie? Obecnie siedzę i piszę, bo teraz będą się odbywały konkursy szkolne. Przyszła do mnie dziewczyna i poprosiła mnie o siedem starych piosenek: „Malowana lala” itp. Chce, żeby jej zrobić nowoczesną aranżację, żeby dzieci mogły to śpiewać. Więc robię.

Rozmawiał Łukasz Grzesiczak